Rozmaitości

Dnia 8. grudnia Nr 49. 1838 roku.

LORD I HRABIANKA.

Z niemieckiego.

(Dokończenie.)

»Otóż teraz możesz się cieszyć Fioretto!« rzekła Angelina, najmłodsza z trzech hrabianek; »teraz już możesz być pewną: kochanek twój zaczyna rzeczywiste zalety; tym listem stara się Lorenzo o twoję rękę, nie prawdaż?«

»Tak, w saméj rzeczy!« odrzekł Lorenzo zmieszany, »ale jabym sobie życzył, aby go tylko Fioretta sama czytała! Nikt więcéj!«

»Głuptasiu! zapomniałeś, że ona czytać nie umié!« Biédny chłopiec był w tym samym przypadku; bo inaczéj nie byłby się przyznał do treści tego listu.

»Ej, patrzno Fioretto,« rzekła hrabianka Laura, uklęknąwszy na murawie, po nad którą ogrodniczanka zapłoniona, wstydem i radością, patrząc w list, nachyliła swą głowę; »patrzno, czy widzisz to pięknie odmalowane serduszko? tutaj w górze... Nié ma co mówić, dowcipne i tkliwe godło!«

»Tu jest jeszcze coś!« rzekła głośno w téj chwili Biondella, przyjemna pokojówka hrabianek, podnosząc z tryumfem do góry bukiet i pierścionek, które w drugiéj kieszeni schowane były. Pomieszanie Lorenza doszło do najwyższego stopnia.

»Pokaż tu,« rzekła hrabianka Nowella, »co ja widzę, wszakto jest mój pierścień, który się nie dawno podczas festynu w Albano, z palca był mi zsunął, a którego służący znaleźć nie mógł. Lorenzo, jakimże sposobem pierścionek ten dostał się w twoje ręce?«

Pomieszany winowajca nie wiedział co odpowiedzieć; tyle tylko poznawał, iż w tém miejscu, w obec wszystkich dziéwczyn, nie podobna mu było wyznać prawdę. »Co? pierścionek ten?« przebąknął, »ja pierścionek ten — znalazłem. Tak, znalazłem go tutaj w ogrodzie.« Ucieszył się mocno, że się mu powiodło kłamstwo i zdało się mu, iż w spojrzeniu hrabianki Nowelli postrzegł niejakie z jego myślą porozumienie.

»Jestto rzecz osobliwsza!« rzekła hrabianka, wstrząsając głową i wkładając na swój palec pierścionek. »Ciekawam wiedzieć, jakim sposobem ten pierścionek dostał się do ogrodu? Wszelako dam ci znalezionego, Lorenzo.«

Drugie hrabianki, zajęte czytaniem listu, nie zważały bynajmniéj na ten nowy wypadek.

»Uciszcie się też,« zabrała głos znowu hrabianka Laura, »i posłuchajcie, co Lorenzo właściwie pisze, czyli raczéj napisać kazał, nie prawdaż? Zobaczymy, jak też jego sekretarz jest biegłym w romansowych wyrazach — może i my kiedy potrzebować będziem jego pomocy!« Gdy to wyrzekła, wszystkie się roześmiały, a hrabianka Laura zaczęła czytać z przyciskiem i nadętością, co następuje:

»O światło oczu moich, luby kwiecie serca »mojego! Gdzież znajdę wyraz, któryby ci »objawił, jak mocno ciebie kocham, czczę i »ubóstwiam? Żaden język w świecie nié ma »słów do wyrażenia mego uczucia. Szczęśliwą »jest ta karta, na któréj lube oczy twoje spo»czywać będą! lecz trzykroć szczęśliwszy ten, »który oko w oko wpatrzon w ciebie, w nie»biańskiéj rozpływać się może rozkoszy! Jest»że to zuchwalstwem, że śmiém marzyć o ta»kiém niebie? Ty sama, madonna, przysłałaś »mi talizman, który wyjawia mi słodkie tajem»nice serca twojego! Posyłam ci jego wize»runek, jako znamię, po którém będziesz mnie »poznać mogła. Jedno twoje skinienie, a u nóg »twoich ujrzysz swego niewolnika!«

Nadaremną byłoby rzeczą opisywać tu wykrzyk i podziwienie, które odczytaniu tego listu towarzyszyły. Gdy się już skończyło, Fioretta, która się dotąd ile możności wstrzymywała, teraz tak mocnym gniewem spłonęła, iż widząc ją w tym stanie, byłby się jéj każdy prócz Włocha przestraszył. Porwawszy papiér, podarła go w kawałki, i rzuciła go swojemu kochankowi w oczy; poczém rozpłakawszy się, zaczęła krzyczéć ze złości:

»Haniebny, złośliwy obłudniku! precz z moich oczu! Tażto była przyczyna, dla któréj nie chciałeś pokazać tego listu! Precz ode mnie! Albo może sądzisz, że zdołasz we mnie wmówić, iż ten list do mnie był napisanym? O nie, nie! nie dokażesz tego haniebny obłudniku! Precz z moich oczu! nie bywaj więcéj w moim domu! precz ode mnie, szkaradny czarcie!« Nareszcie z wielkiego krzyku zachrypła i odeszła prawie bez zmysłów. Hrabianki dla uspokojenia jéj, poszły za nią.

Lorenzo stał oniemiały i nie wiedział, co się z nim stało. Przeklinał w sercu i lorda i poselstwo jego, i nie myślał o niczém w téj chwili, jak tylko o własném usprawiedliwieniu. Podobne sceny u ładnéj i złośliwéj ogrodniczanki, nie były wcale nic osobliwego; lecz trzeba było zawsze dać jéj czasu, aby się wysapała; inaczéj drapała i kąsała, jak kot dziki, każdego, kto się jéj tylko nawinął! Skoro z piérwszego gniewu ochłonęła, wtedy można było pomówić z nią jak z rozumną osobą.

Gdy ją skrzywdzony kochanek za godzinę odwidził, zastał ją jeszcze zapłakaną i wzdychającą w pomieszkaniu jéj ojca. Poznał, iż nadeszła pomyślna chwila do zwierzenia jéj całéj swojéj tajemnicy. Usilność przebłagania jéj, powiodła się mu nad wszelkie spodziewanie. Szczére wyznanie o całym toku rzeczy, a szczególniéj obietnica spaniałomyślnego lorda, spędziły spiesznie chmurę z jasnego czoła Fioretty, i nim jeszcze upłynęła godzina, już oboje, zapomniawszy o kłótni, przebaczyli sobie swoje urazy, i ściskając się nawzajem, najsłodszemi całunkami wieczną zgodę między sobie stwierdzali. Jak piérwéj w gniewie, tak teraz w radości była Fioretta nieumiarkowaną; albowiem nie mogła ani pomyślić o tém, aby Anglik nie dotrzymał słowa, którego kochanek jéj, jako bardzo majętnego i spaniałomyślnego opisał. Tem gorliwiéj zajętą była wypełnieniem jego zlecenia; ta pełna uroków nadzieja, że wkrótce pójdzie za mąż, dodawała jéj do wszystkiego odwagi. Ona piérwsza nawiodła Lorenzowi na myśl, że nieszczęsny przypadek ten, który ją z nim poróżnił, przynajmniéj dobry skutek za sobą pociągnął; ponieważ przezto dowiedziała się, że nie hrabianka Angelina, ale Nowella rozpoczęła z lordem miłostki. Boto ona była, co z pospiechem odebrała pierścień, i Lorenzowi z oznaczném spojrzeniem nagrodę przyrzekła. Prawda, że list ten podarto, ale to nic nie szkodzi. Wszak Nowella słyszała wszystko, co on w sobie zawiérał. Fioretta udała się więc natychmiast do hrabianki dla odebrania od niéj tajemniczego zlecenia; albowiem nie wątpiła bynajmniéj, iż Nowella już sobie ułożyła plan jakiś. Wszystkie trzy hrabianki miały zwyczaj przechadzać się wieczorem po ogrodzie. Gdy się do nich zbliżyła Fioretta, któréj jako dziewczynie w równym wieku, osobliwie w nieobecności hrabiego, ta poufałość pozwoloną była; hrabianki natychmiast przerwały swą rozmowę, którą się jeszcze ciągle z powodu tego śmiesznego listu zabawiały. Lecz postrzegłszy ogrodniczankę zupełnie spokojną, wniosły, że się już niezawodnie z swoim kochankiem pogodziła; chcąc więc pożartować sobie z dziewczyny, zaczęły znowu mówić o tym przedmiocie, a najbardziéj hrabianka Nowella. Nadaremnie Fioretta dawała jéj dość wyraźne skinienia, hrabianka ich nie rozumiała, a przynajmniéj nie przyjmowała ich w tak domyślny sposob, jak sobie Fioretta życzyła. Nareszcie korzystając z sposobności, że się drugie hrabianki były cokolwiek oddaliły, poszepnęła jéj do ucha niektóre dość zrozumiałe słowa. Młoda hrabianka wypatrzyła się na nią z zadziwieniem i nie pojmowała, co te słowa oznaczać mają. Nakoniec kazała się jéj wytłómaczyć, a ztąd okazało się z wielkim śmiechem hrabianki, że przypadek sprawił bardzo zabawne nieporozumienie. Pierścień zsunął się jéj podczas gry z palca, ale sama nie wiedziała, ażali on wypadł za okno, czy się zaronił w pokoju; co zaś do młodego Anglika, zapewniła, że go nigdy w swém życiu nie widziała. Prawda, iż to bynajmniéj nie odpowiadało życzeniom Fioretty, albowiem wszystkie jéj piękne sny o weselu i zamężciu zniknęły jak bańki na

wodzie. Jednakże niepodobna jéj było tak prędko zrzéc się wszelkiéj nadziei; w duszy jéj powstała myśl, iż zapieranie się hrabianki może jest tylko pozorne, aby swego honoru nie naraziła. Przebiegła ogrodniczanka udała się więc do próśb, zupełnie w ten sposób, jak gdyby o zeznaniu hrabianki bynajmniéj nie wątpiła. Zaklinała ją na wszystkie świętości, aby tylko z przywiązania ku niéj, tylko dla przywiedzenia do skutku jéj zamężcia z Lorenzem, które przez spaniałość Anglika niezawodnie nastąpi, tylko na jednę chwilkę chciała się z nim widzieć i pomówić! Przedstawiała jéj, iż widzenie się to w téj porze, podczas gdy hrabia wyjechał z willi, bardzo łatwém jest do uskutecznienia; że bynajmniéj długo nie potrwa, że sama bierze na siebie wszelkie niebezpieczeństwo, i że lord, który tak czystą miłość i tak wielki szacunek powziął dla jéj osoby, będzie wolał raczéj śmierć ponieść, aniżeli nabawić ją kłopotu. Słowem, Fioretta użyła wszelkich sprężyn, jakie tylko były w jéj mocy dla poparcia swego zamysłu, w mniemaniu, że hrabianka już dawno wykonać go postanowiła. Tymczasem hrabianka Nowella, chociaż śród śmiéchu i żartu, wzbraniała się przecież zezwolić na to potajemne widzenie się z Anglikiem. Nakoniec Fioretta, skinąwszy ręką, przywołała swojego kochanka, który w niejakiém oddaleniu z niespokojnością czekał, jaki koniec jego poselstwo weźmie. Wtedy już oboje zaczęli prosić hrabiankę, a ta, nie mogąc się oprzéć naleganiom dwojga kochanków, skłoniła się nareszcie do ich próśby.

»Dobrze,« odezwała się; »z miłości ku tobie Fioretto, i dla połączenia waszego, będę się widziała z lordem. Prawdę mówiąc, wolałabym, gdybym was sama wyposażyć mogła; lecz wiadomo ci, jak surowym jest mój brat opiekunem. Jednakże w czasie, gdy za mąż pójdę, otrzymacie z mego własnego majątku tak znaczny podarunek, że się będziecie pobrać mogli! Niechże się i tak stanie, będę się z lordem widziała; lecz pośród białego dnia, tutaj w ogrodzie! Przyprowadźcie go jutro rano, ale wcześnie, zanim hrabia z miasta powróci. Lecz starajcie się, aby nikt nas nie widział, słyszycie? ani żadna żywa dusza!«

»Nikt w świecie!« rzekła Fioretta uradowana. »Ja sama skradnę od mego ojca klucze i wpuszczę Anglika do ogrodu!«

Z niewymowną wdzięcznością ucałowali oboje rękę dobroczynnéj hrabianki, która niedoświadczona, tając sama przed sobą, że w głębi jéj duszy tkwi niewieścia ciekawość poznania mężczyzny, który tak gwałtowną powziął ku niéj miłość, sądziła, że jest powodowaną samym czystym i szlachetnym zamiarem. Myśląc o widzeniu się, które nazajutrz z rana nastąpić miało, mniemała, iż tylko z bojaźni tak gwałtownie bije jéj serce.

Uradowany Lorenzo, niosąc lordowi pomyślną odpowiedź od hrabianki, leciał na skrzydłach szczęśliwego poselstwa do kasyno. Lord spędził tamże kilka godzin w trwożliwém oczekiwaniu. Ale w téj chwili jakże nie był uradowanym! jakąż się nie upajał rozkoszą! Rzuciwszy całą garść pieniędzy zwinnemu młodzieńcowi, który się podobnież nie posiadał z radości, wybiegł na świéże powietrze, dla przyniesienia ulgi zapałom serca swojego.

Rzecz jedna, o któréj zagorzały Anglik się nie dowiedział, była ta, że nie z hrabianką Angeliną, lecz z hrabianką Nowellą widzieć się będzie. Nazajutrz Lorenzo z lordem, opuściwszy bardzo rano kasyno, udali się manowcem ocienionym drzewami, który ich do willi M. prowadził. Jasne, błękitne niebo rozlewało się ponad włością Campagna, lekki poranny wietrzyk szumiał pośród liści klonów, które otaczały széroki gościniec, a starożytne ruiny, zdobiące wstęp do willi, zrumienione były porannym blaskiem słońca. Im bardziéj obadwaj podróżni zbliżali się do swego celu, tém trwożliwiéj biło serce Anglika, który przez całą noc ani oka nie zmrużył; a gdy nareszcie, idąc ciągle pomiędzy krzaki, za jednym razem przed kracianą stanęli bramą, powstała w Angliku jakaś skryta chęć wrócenia do oberzy i zaniechania zupełnie téj miłosnéj przygody. Atoli Fioretta, stosownie do umowy, czekała już u fórtki, i z przezornością wpuściła ich cichaczem do ogrodu. Lorda przejął drészcz po całém ciele, gdy usłyszał jak za nim zatrzasła ogrodową kratę; Fioretta i Lorenzo zaś rozmawiali ze sobą na migi, które radość ich oznaczały.

»W sam czas przychodzisz *eccellenza!*« rzekła zcicha ogrodniczanka. Właśnie w téj chwili zeszła hrabianka do ogrodu, i czeka w téj tam altanie! Czy widzisz *eccellenza?*« To rzekłszy wskazała palcem na pomarańczowe drzewa,

które w niejakiém oddaleniu zieloną i podziwnie piękną zesklepiły altanę. Przy samém wnijściu do tej altany była obszérna kotlina, pośród której jasnémi wody strumieniami tryskał Tryton starożytny. W głębi altany ujrzał lord jakąś niewieścią postać w bieli.

Zebrał całą swoję odwagę, na jaką go stać mogło. Smiałym krokiem poszedł wzdłuż ogrodowego szpaleru, lecz zbliżywszy się do wskazanego miejsca, zaczęło mu się ćmić w oczach i byłby zapewne zemdlał, gdyby mu na to wstyd był pozwolił; w tym kłopocie żaden mu nie pozostał ratunek, jak tylko brnąć daléj i przez oznaczenie niewysłowionego szczęścia pokryć swoje pomieszanie. Z spuszczonym w ziemię wzrokiem wszedł do altany i rzucił się prosto do nóg brabianki. Klęcząc ujął ją z zapałem za rękę i do ust swoich przycisnął.

»Dzięki ci! tysiąckrotne dzięki!« zawołał dodając sobie odwagi; »dzięki ubóstwiona Angelino za tę wyświadczoną mi łaskę!« To rzekłszy podnosi oczy do góry, i oto — jakiż przestrach ogarnął jego duszę! — wszakto nie Angelina, nie jego kochanka, przed którą klęczy. Zrywa się jak okropem zlany i na kilka kroków wstecz odskakuje. »Przebacz mi pani!« przebąknął w pomieszaniu, i nie postrzega, że się na samej krawędzi kotliny znajduje; nieszczęście chciało, pośliznął się — i wpadł jak długi w wodę! Zniknął i ani go widać, tylko w górę bieżące bańki wskazały miejsce, w którém się zanurzył.

Hrabianka Nowella zobaczywszy to, krzyknęła co miała siły. Lecz nie potrwało chwil kilka, już lord do góry wypłynął, i do nitki przemokły, starał się zasapany na brzég wygramolić. Widok ten był nader śmieszny, widząc go, jak on w szérokiéj bluzie, która do smukłych jego członków przyległa, zaczął rękami i nogami sterować, aby się tylko na suchy ląd z tego potopu wydostał. Hrabianka zobaczywszy to, parsknęła ze śmiéchu i uciekła.

Co biédny lord myślał łatwo sobie wyobrazić można, wolałby raczéj był w ziemię się zapaść, jak się dopiéro w wodę zapadł, aniżeli że mu ten wydarzył się przypadek; atoli przez osobliwszą sprzeczność ludzkiéj natury powstała w nim właśnie teraz zacięta uporczywość. Będąc już raz na igrzysko przypadku wystawionym, żądał za to nagrody, i postanowił dotąd nieustąpić z miejsca, dopokąd nie ujrzy i nie pomówi z właściwą kochanką. Wytrwałość jego miała być wkrótce na przykrą próbę wystawioną. Zaledwo, że to niezachwiane powziął postanowienie, już ku niemu z pośród alei biegł zadyszały Lorenzo.

»Przez miłość boską!« zawołał już z daleka w największéj trwodze. »Uciekaj *eccellenza!* właśnie w téj chwili wysiada brabia przed bramą z pojazdu. Tędy! tędy! Teraz na żaden sposób bramą wyjść nie możesz! A jeżeli *eccellenzę* tu zastanie, zginiesz i ja z tobą! Zaklinam *eccellenzę* na wszystko w świecie, nie trać czasu i idź za mną! prędko, prędko! ja *eccelenzę* ukryję!« To rzekłszy już ciągnął za sobą lorda, który się jeszcze nie otrząsł z zimnéj kąpieli, i stał prawie w osłupieniu. Zawiódł go spiesznie ku skrzydłowi zamku, które najbardziéj wyparte było do ogrodu, i tam go wcisnąwszy do ciemnéj izdebki, czém prędzéj drzwi za nim zamknął.

Wiadomość o przybyciu hrabiego nie była bynajmniéj zmyśloną. Hrabia, wyjechawszy bardzo rano z Rzymu, przybył wcześniéj do willi, niżeli się spodziéwano. Przywiózł z sobą nieznajomego, margrabię C*, którego w godzinę poźniéj hrabiance Laurze, jako jéj narzeczonego przedstawił. Siostry przyzwyczajone były stosować się zupełnie do nieugiętéj woli swojego brata, tym sposobem Laura przyjęła z ręki jego bez oporu obranego małżonka. Z resztą mogła być z jego wyboru zupełnie zadowoloną. Margrabia był młody, przystojny i światły mężczyzna, pochodzący z najznakomitszéj familii w Rzymie. Poźniéj przybyli także goście, przy których formalne zaręczyny obchodzono. Z tego powodu obiad, który włoskim sposobem prócz tego aż pod wieczór się daje, zaciągnął się do poźniéj nocy.

Tymczasem biédny Anglik siedział jeszcze zawsze w swojém więzieniu. Izba, w któréj go Lorenzo w pospiechu zamknął, była na lewém skrzydle willi, przy samém wejściu na wschody, które na płaski dach budynku prowadziły. Wnijście do tych wschodów było zwykle zamknięte, i tylko tego poranku otworzył je odźwierny, który potrzebował izby pod tym samym będącéj kluczem, dla umieszczenia w niéj sprzętów rozmaitych. Tymczasem przybył Lorenzo z nieszczęśliwym Anglikiem, wprowadziwszy go do izby, która stała na oścież, zamknął ją i dla własnego

bezpieczeństwa wziął klucz do siebie. Wkrótce potém przyszedł także odźwierny i zamknął drzwi od wschodów; tym sposobem biédny lord pod podwójnym zamkiem zostawał. Jakoż w saméj rzeczy położenie jego niekoniecznie było przyjemne. Jednakże z początku był spokojnym; spodziéwał się bowiem, że przymuszony pobyt jego w tém miejscu, nie długo potrwa, a sądząc, że nieszczęśliwe zejście się z hrabianką Nowellą jest tylko przypadkowém nieporozumieniem, nie wątpił bynajmniéj, że łaskawa Angelina na przyrzeczoną schadzkę przywołać go rozkaże. Przytém rozrywał się ile możności urządzaniem swéj toalety, która przez nieszczęsną kąpiel, w największym nieładzie zostawała. Jednakże wkrótce brakło mu cierpliwości. W sukniach wilgotnych i chłodnéj izbie, dreszcz go przejęła; opieszale upływały godziny, nareszcie nudota i głód dojmować mu zaczęły, a jeszcze zawsze uwolnić go z jego więzienia nikt nie przychodził. Nakoniec wpadło mu na myśl, że to wszystko może tylko umówioną jest rzeczą, aby sobie z niego żart zrobić i na śmiéch go wystawić. Zaczął przeklinać swą niewczesną ciekawość i wszystkie romansowe przygody. O ucieczce ani było można pomyśléć, albowiem jedno okno, przez które słońce tę izbę oświécało, wychodziło na ogród, i obwarowane było mocnemi żelaznemi kratami; a gdyby nawet i téj przeszkody nie było, nie mógłby był opuścić swego miejsca, aby go nie postrzegli ludzie dworscy, którzy często po przed okno się snuli. Przytém wesołe i uśmiéchające się głosy, a nawet zapachy smacznych potraw, zalatujące do téj izby, były dla niego bardzo nieznośnie drażliwe. W takim stanie strawił prawie dzień cały; albowiem hrabianka myślała, że lord już się dawno oddalił, a Lorenzo bojąc się, aby się cała tajemnica nie wydała, nie śmiał przybliżyć się do okna. Tylko Fioretta, przyszedłszy raz pod same okno, kilka słów pocieszających rzekła, ale lord ich nie słyszał, bo znużony i głodem wycieńczony, oparłszy się na połamaném rupieciu, właśnie w téj chwili był zasnął. Łatwo sobie wyobrazić, jak przyjemne marzenia jego sen kołysały. Nakoniec powiększéj części rozjechali się goście, a drudzy udali się do swych pokojów; głęboka cisza zaczęła panować w całym pałacu. Księżyc zeszedł na niebie i rozjaśnił smutne więzienie lorda. W tém pod oknem ukazał się Lorenzo.

»Otóż jestem nareszcie!« zawołał. Anglik zerwał się pełen gniewu. »Przez Boga! cicho, cicho *eccellenza!*« błagał go młodzieniec. »Nie chciéj mnie zgubić; gdyż ja temu nieszczęściu winien nie jestem! W dzień nie można było *eccellenzę* wypuścić. Nié masz tu jak tylko jeden sposób do ucieczki, bo drzwi od wschodów są zamknięte, a klucz od nich ma przy sobie odźwierny, który na żaden sposób o naszéj tajemnicy wiedzieć nie powinien. Onby wszystko przed hrabią wydał!«

Uwięzienie, trwające przez godzin szesnaście, przywiodło nareszcie Anglika do ostatniéj rozpaczy, i chciał się na wszelkie narazić niebezpieczeństwo.

»Nie, nie! Boże uchowaj,« odrzekł Lorenzo cichym głosem; »wasza *eccellenza* nie wiész, jak srogim jest nasz hrabia! Onby *eccellenzę* natychmiast zabił, i to byłoby jeszcze rzeczą najmniejszą! Lepiéj się wziąć na sposoby. Oto masz pan klucz od téj izby, odemknij ją wewnątrz i wyjdź po wschodach aż na altanę dachu. Księżyc świéci jasno: Zobaczysz tam dokładnie szeroką galeryję; która na piérwszém piętrze to skrzydło poboczne z głównym budynkiem łączy. Oto masz *eccellenza* te dwa powrozy. Na jednym spuścisz się z altany na galeryję; altana wcale nie jest wysoką, nie narazisz się na żadne niebezpieczeństwo. Dostawszy się w to miejsce, przywiążesz drugi powróz do poręczy galeryi, i po nim spuścisz się aż na ziemię. Ja będę oczekiwał na dole, i w okamgnieniu wyprowadzę *eccellenzę* z ogrodu.«

Prawda, iż wyprawa ta nie podobała się Anglikowi, lecz nie chcąc dłużéj zostawać w tém przykrém położeniu, cóż miał innego począć. Kazał więc Lorenzowi, aby mu jeszcze raz opisał wszystko jak najdokładniéj, poczém udał się wskazaną drogą. Trwożliwie biło w nim serce, jednakże acz pociemku dostał się szczęśliwie na drugie piętro, i na płaski szczyt dachu. Ztamtąd ujrzał dokładnie niżéj pod sobą galeryję. Przywiązał więc z największą ostrożnością powróz do balustrady, zdjąwszy z siebie bluzę, obwinął sobie nią ręce, tym sposobem drżący na całém ciele, zsunął się po powrozie. Wszystko wiodło się mu dosyć szczęśliwie; jednakże w chwili, gdy mniemał, że już stanął na pożądaném miejscu, powróz

na którym wisiał, zaczął się gwałtownie kołysać. Tém chwianiem przestraszony, uderzył kolanem w zamknięte drzwi sklanne i potłukł szyby, które z brzękiem na kamienną posadzkę wypadły. Głos niewiasty, wołającej przeraźliwie o pomoc, dał się słyszeć z poblizkiego pokoju. Przestrach lorda doszedł do najwyższego stopnia. Nie wiedząc jak sobie w tym przypadku miał poradzić, skoczył na galeryję, i zaczął czém prędzéj przywiązywać powróz do poręczy. W téjże chwili na drugim końcu galeryi rozwarły się drzwi, któremi wypadł mężczyzna, trzymający w jednym ręku szpadę, a w drugim świécę. Tém zjawieniem przerażony puścił się lord poręczy i zaczął się w dół zsuwać.

Byłto sam hrabia Luigi, który z strasznym wrzaskiem wbiegł na galeryję, sądząc, iż się do jego pałacu złodzieje dobywają. W okamgnieniu powstał straszny rozruch w całéj willi. Zewsząd zbiegli się słudzy z latarniami dla przetrząśnienia każdego zakątku wewnątrz zamku. Lecz nadaremnie. Poczém przewodniczeni przez hrabiego puścili się wszyscy do ogrodu. Trwoga nieszczęśliwego lorda wzmogła się do najwyższego stopnia. Śmiertelny pot wystąpił na jego czoło; albowiem wisząc i chwiejąc się między niebem a ziemią, słyszał na przeciw siebie miotane najstraszliwsze groźby i przewidywał, że teraz przy nowém nieszczęściu, które go spotkało, wpadnie niezawodnie w ręce swych prześladowców; wtedy albowiem, gdy z wielkim pospiechem spuszczał się z galeryi, przypadkiem zadziergnął się powróz na kluczkę i złowił go za nogę, tak, iż wszelkie usiłowania jego dostać się na dół lub na górę, bezskutecznemi zostały. Tym sposobem wisiał bez wszelkiego ratunku między kolumnami, na których galeryja oparta była, i chwiał się jak ów kuglarz w najśmieszniejszéj postaci. Pierwsze światło pochodni, które się zbliżyło, oświetliło wiszącego. Głośny śmiéch dał się słyszéć zewsząd na widok takowy. Gdyż ptak podobnego rodzaju w sidło złowiony, był w saméj rzeczy bardzo śmiésznym.

»Aha, sam się złowiłeś, *brigone*?« zawołał hrabia z szyderskim śmiéchem. »Dobrze! wyśmienicie! zaraz ja cię łotrze z tego sidła uwolnię! Przynieście drabinę! dwóch niech biegnie na galeryję, a jeźli się złoczyńca ten tylko ruszy, zaraz oderznąć powróz, niech leci na karku złamanie!« Służba skoczyła na wyścig po drabinę.

Szczęściem, że na tę scenę nadszedł margrabia, przyszły szwagier hrabiego, chcący dowiedzieć się, co jest za powód tak wielkiego rozruchu. Postrzegłszy zawieszonego lorda, zaczął się śmiać na całe gardło. Margrabia znał Anglika.

»Do sto piórunów!« zawołał; »a tóż co się ma znaczyć, zkąd się tam wziąłeś, milordzie?«

»Co tam milord!« ozwał się hrabia; »to złodziéj!«

»Ale wierz mi,« odrzekł margrabia; »to jest lord Ryszard G*. Ten nie kradnie sréber stołowych — ale serca dziéwcząt!« dodał z uśmiéchem.

»Tém ci gorzéj!« odparł hrabia z zapalczywością; »galeryja ta prowadzi do pokojów mojéj siostry Angeliny! Śmierć i piekło! Mości panie! znieważyłeś mój dóm! żądam od niego zadosyć uczynienia, a to natychmiast; tu na tém samém miejscu rozprawisz się ze mną orężem. Pójdź wćpan tu, niech mu pokażę, jak masz mój dom szanować!« To rzekłszy z największym gniewem wymierzył szpadę ku lordowi.

»Może ta sprawa da się załatwić po dobremu, kochany hrabio!« rzekł margrabia śmiejąc się jeszcze zawsze. »Jeżeli milord przy ołtarzu odda rękę Angelinie, sądzę, iż zadosyć uczyni honorowi twojemu. Cóż nato powiész, milordzie?«

Hrabia, usłyszawszy tę propozycyję, powściągnął swoje oburzenie. »Czekam odpowiedzi, milordzie!« zawołał z surową powagą.

Lord nie rzekł dotychczas ani słowa, i nie mógł przyjść do siebie. Nawet gdyby w saméj istocie przyszło było do pojedynku, byłżeby w stanie bronić się przeciw rozsrożonemu i chciwemu zemsty hrabiemu? A zatém propozycyja margrabiego przyszła mu w nagłéj potrzebie jak na zawołanie. Zresztą przypadek zostania małżonkiem pięknéj Angeliny, dla któréj przed chwilą pałał najgorętszą miłością, nie zdawał się mu być bardzo przykrym. Dla tego nie namyślając się długo, rzekł półgłosem: »Dobrze, ożenię się z hrabianką Angeliną!«

»Słowo honoru?« zapytał hrabia.

»Słowo honoru.«

Gdy to wyrzekł, służący przystawili drabinę, po któréj lord, gdy zdjęto powróz z jego nogi, zlazł zmęczony na ziemię. Hrabia nie rzekłszy ani słowa ścisnął go za rękę; margrabia, parskając od śmiéchu, przywitał go serdecznie. Wszyscy udali się do pokojów. Jeszcze raz zapalono świéce w sali bawialnéj, i wezwano hrabianek, które z powodu wszczętego hałasu i tak jeszcze nie spały. Wszystkie trzy weszły razem do sali.

»Angelino!« rzekł hrabia uroczyście i surowo, »oto jest Ryszard G*, jeden z najznaczniejszych kawalerów angielskich, który prosi o twoję rękę. Milordzie, ucałuj swoję narzeczonę.«

Lord przybliżył się do hrabianki, któréj spojrzeniem już się przedtém zachwycił był w Albano.

»O, bardzo przepraszam!« odezwał się margrabia; »to jest panna Laura, moja narzeczona. A to jest panna Angelina!«

Usłyszawszy te słowa Anglik, zimna go dreszcz na wskróś przeniknęła! Było ostatni przestrach w tym dniu pełnym przygód i nieszczęścia. Lecz cóż było czynić, wahać się w tej chwili nie było czasu; chcąc nie chcąc ucałował w czoło płonącą z wstydu oblubienicę. Poczém hrabia i jego

szwagier uściskali go serdecznie. Hrabianka Nowella rzuciła na niego wzrokiem pełnym znaczenia.

Gdy się obrzęd ten skończył, służący zaprowadził lorda z uszanowaniem do przeznaczonego dla gości sypialnego pokoju. Lord układłszy się do łóżka po tylu trudach i przypadkach, poznał dobrze, jakie znaczenie zawierało w sobie trwożliwe przeczucie tego poranku.

Po upływie miesiąca wyjechał lord z swoją młodą małżonką do Anglii, i jak słychać, jest z nią bardzo szczęśliwy.

Lorenzo i Fioretta otrzymali przyrzeczoną nagrodę, pobrali się, ale ich pożycie nie najpomyślniejsze.

Z Leszna. Czynny księgarz tutejszy Ernest Günther ogłosił prospekt na dzieło: *Mała Encyklopedyja polska*, która przede wszystkiem ma się zajmować jeografiją, naturalistyką i historyją krajów języka polskiego i być niejako uzupełnieniem wychodzącej w Warszawie i Wilnie *Encyklopedyi powszechnéj*.

Z Krakowa. Zaszczytnie znany muzyk Franciszek Mirecki, Krakowianin, po kilkunasto-letnim w krajach zagranicznych, osobliwie we Włoszech pobycie, wrócił do Krakowa i na wezwanie tamtejszego Senatu zakłada *szkołę spiewu dramatycznego*.

Zbiór pieśni różno-plemiennego ludu sławiańskiego coraz bardziej powiększa się. Towarzystwo naukowe górno-łużyckie w Gorycyi, wezwało jeszcze r. 1836 ochoczych do zbierania wendyjskich pieśni, z wyznaczeniem za to nagrody. D. 26. września r. b. na głównem posiedzeniu tegoż towarzystwa, pięciu ubiegaczów o nagrodę przesłało swoje zbiory pieśni. Jeden zbiór nie zasługiwał wcale na uwagę, zbiór zaś p. Haupta, sekretarza tegoż towarzystwa, i drugi p. Szmalera, ucznia wrocławskiego uniwersytetu, wynagrodzone zostały 30tą talarami; trzeci z kolei zbiór p. J. P. Jordana, pilnego spółpracownika pisma praskiego *Ost und West* (do którego wiele z polskiego tłumaczy) otrzymał nagrody 20 talarów. Wydaniem rzeczonych pieśni zajmie się p. Haupt. — W Lublanie (w Krainie) zajęto się także zbiorem pieśni tamtejszego ludu, których prospekt w pismie *Ost und West* ogłoszono. *A.*

Literatura francuzka. Pisma publiczne donoszą o wyjściu jednego z najpożyteczniejszych dzieł, które ogłosiły księgarnie paryzkie, mianowicie: *Bibliothèque des arts et métiers, collection de livres à l usage des industriels agriculteurs, fabricants et ouvriers.* Dotychczas wyszło piętnaście tomów, lecz całe dzieło obejmować będzie sto tomów. W nowszych i dawniejszych czasach wydano wprawdzie wiele dzieł w podobnym rodzaju pod rozmaitemi tytułami, lecz praktyczny rzemieślnik nie odnosił z nich najmniejszego pożytku, ponieważ teoretyczni autorowie ich częścią sami nie doświadczali praktycznie tego ,co pisali; częścią nie umieli zastosować się do pojęcia tych, dla których były przeznaczone ich pisma. W tém zaś dziele ułożony jest plan w sposobie wzorowym, a wykonanie jego powierzono sumiennym i utalentowanym autorom. Sądzimy przeto, iż zwięzłość i jasność, tudzież wyłuszczenie istoty każdego rzemiosła ze względu na uczynione postępy i nowe odkrycia, piękna powierzchowność i mierna cena przyłożą się do rozpowszechnienia i u nas tego użytecznego dzieła.

Historyczny dramat angielski. W angielskiéj literaturze szczególniejsza uwagę zwraca na siebie dzieło pana Pennie, pod nazwą: *Historyczny dramat wielkiéj Brytanii,* nie mający sobie nic równego, tak co do oryginalności planu jak i dążności, zmierzającéj do wyjaśnienia zwyczajów i religijnych obrzędów w różnych epokach kraju angielskiego. Dzieło to, wychodzące w zeszytach zostaje pod bezpośrednią opieką królowéj.

Nagrobek Agniszki Sorel. W pewnym domu w Ronen odkryto kamień, który służył za nagrobek dla sławnéj Agniszki Sorel; napis na nim jest następujący: *Cy gyst noble demoiselle Agnès Seurelle, et son vivant dame de beaulté de Roquesure, d'Issouldun et de Vernon sur Seine, piteuse entre toutes gens, en qui largement donnait de ses biens aux egilses et aux pauvres, laquelle trépassa le IX. jour de fevrier de l'an de grace MCCCCXLIX* (1449). *Priez Dieu pour l'ame d'elle. Amen.*

Stefensona maszyneryja teatralna. Machiniści teatralni za naszych czasów nie mało dokazali: w okamgnieniu zapada się cały gmach w gruzy; wychodzą duchy, a śmiertelni z czarodziejska szybkością nikną w podziemnéj głębi, całe miasto chowa się w ziemię podobnie jak list kryje się w stoliku. Maszyneryja pod sceną jest tak doskonała, jak sobie tylko życzyć można, lecz górne przyrządzenia dla odmian dekoracyj, są jeszcze bardzo niezgrabne i sprawiają częstokroć zamieszanie. Makdonalda Stefensona *patent theatre machinery* zapobiega tym niedogodnościom. Maszyneryja jego przy pomocy trzeciéj części osob, których dotychczas używamy, wykonywa z łatwością i dokładnością największe odmiany. Przez poruszenie jéj występują za jednym razem poboczne kulisy i cały głąb sceny bez wszelkiego zgiełku i zamieszania w tak krótkim czasie, jaki na przeczytanie tych kilku wierszy jest potrzebny. Maszyneryję tę zastosować można w największych i najmniejszych widowniach. Cały aparat złożony jest z kutego lub lanego żelaza, a zatem przeciw wszelkim nszkodzeniom od pożaru zabezpieczony; może być ustawiony w przeciągu jednego miesiąca bez przerwy przedstawień teatralnych; nawet odmian dekoracyj nie wymaga. We trzy lata przez samo oszczędzenie (70 procent) dziennéj płacy wracają się łożone koszta. Bearlaj, który wybudował jedynaście teatrów, oświadczył, iż przy dwunastym zaprowadzi niezawodnię maszyneryję Stefensona. Adres do Makdonalda Stefensona, cywilnego inżyniera jest następujący: *London*, 105; *Upper Thames Street, close to London Bridge.*

Stolik rzadkiéj wartości. W Bruxelli nie mówią teraz o niczém, jak tylko o sławnym stoliku do pisania *(escriban),* należącym niegdy do Małgorzaty księżnéj Parmy, który teraz przypadkowo odkrytym został. Robota stolika tego przypomina nam kunsztowne utwory z »Tysiąc nocy i jedna;« albowiem nie można z nim porównać żadnego jubilerskiego dzieła z 16go wieku, co większa, nawet stołu, ręki Benwenutego Cellini, znajdującego się obecnie w pałacu Pitti we Florencyi, który jak wiadomo na 100.000 złr. m. k. jest oceniony. Srébrne tło stolika tego wyrabiane jest w sposob snycerski, robotą filigranową w słupy wirowe. Korale i szmelcowane przedmioty, mieniące się w różne kolory, są najprzedniejszego gatunku i w kształcie liścia albo kwiatów wypracowane; tysiące najpiękniejszych i najrzadszych wysadzanych kamieni wschodnich, równie jak arabesk z żółwiów i muszli, tudzież robota snycerska i złobkowana zachwycają oczy; zwierciadła, które w łamanych kątach odbijają srebrne i szmelcowane słupki i parkiety opasane kolorowem liściem; kamee, rznięte kamienie, przecudne czerwone i białe koraliny, ametysty, onixy największego gatunku, rubiny, granaty, szmaragi i t. p. słowem, najdroższe klejnoty zdobią ten sprzęt spaniały, który w r. 1732, uszedłszy szczęściem w pałacu księcia Brabanckiego zaszczętego pożaru, przez namiestniczkę

Niederlandów, Maryję Elżbiétę, do Nassau był przywiezionym. W r. 1797 odebrany był ztamtąd przez komisarzy francuzkiego dyrektoryjum, i przechowany w wielkiém depozytoryjum kunsztu, aż do r. 1815, w którymto czasie przez Belgiję znowu był odebranym. W niejakim czasie poźniéj, gdy się wszczął pożar w muzeum bruxelskiém, przeniesiono go w pokrowcu do innego lokalu, a nareszcie okryty pyłem tak dalece, iż nie można było poznać metalu, z którego jest ułożony, przez komisyję muzeum na licytacyi był sprzedanym. Nie wiedzieć jakim sposobem nabył go tandeciarz za sto franków, i wkrótce potém za trzydzieści tysięcy sprzedał bruxelskiemu miłośnikowi starożytności, niejakiemu panu Maleck de Wertkenfels, który teraz nie chce zań przyjąć najzyskowniejszéj zapłaty.

Przestroga dla dłużników. W Paryżu został obecnie uwięzionym pewien mężczyzna, mający lat 43, za dług winny swéj własnéj mamce, któréj za to, że go karmiła, jeszcze dotychczas nie zapłacono. Wypadek ten jest oraz przestrogą i przykładem, jak dalece dług się powiększyć może, jeżeli go dopokąd jest małym, wypłacić zaniedbamy. W r. 1795 rodzice uwięzionego zostali mamce swego dziecięcia dłużnymi trzysta franków. Syn ich zostawszy poźniéj pełnoletnim, przyznał ten dług i podejmując się go wypłacić, wydał rewers na siebie. R. 1822 odnowiono już po raz trzeci ten rewers i zawsze doń policzono procenta. Tym sposobem dług ten, obejmujący z początku 300 franków, przemieniony poźniéj w dług wexlowy w r. 1828 wynosił już 2.400 franków. Rewers ten dostał się poźniéj jako wexel w ręce pewnego adwokata. Przez lat 10 właściciel tego wexlu przestawał na zwyczajnych procentach, a przez ciągłe ponawianie rewersu powstał z tego nakoniec dług, wynoszący 5.700 franków. W tém wierzyciel osądził za rzecz potrzebną podać do sądu o uwięzienie dłużnika i zaskarżył wychowańca mamki, który właśnie przed kilkoma dniami obchodził 44tą rocznicę swego urodzenia, że tenże zwléka zapłacić dług za karmienie swéj mamce. Zresztą gdyby nadmieniony wychowaniec chciał był skłonić swego wierzyciela do przedłużenia tego długu za pomocą wydania nowego rewersu, byłby musiał zato jeszcze około 1213 franków zapłacić.

Oby wszyscy lekarze tak wielki mieli zarobek! Astley Cooper należy do najsławniejszych i najzdatniejszych chirurgów w swoim wieku. Mąż ten tak wielką ma wziętość w kraju angielskim, iż zaledwo uwierzyć można, ale téż i dochody jego są prawie książęce. Jak znaczną czasem otrzymuje nagrodę, jest dowodem przykład następujący: Pewien Anglik, osiadły zdawna w Indyjach Zachodnich, przyszedł do wielkiego majątku i postarzał się w owym kraju. Dożywszy lat siedmdziesięciu na niczém mu nie zbywało, tylko na zdrowiu. Kamień pęchérzowy sprawiał mu niewymowne boleści, postanowił więc pojechać do Londynu i poddać się operacyi lekarza Astley Coopera. Operacyja ta odbyła się szczęśliwie. Jednego razu, gdy pacyjent mógł już opuścić łóżko, wyszedł na przeciw swego wybawcy i rzekł: »Lekarzom już zapłaciłem, lecz wćpanu nie dałem jeszcze żadnéj nagrody; powiedz, co ci się należy?« — »Sto gwineów.« — »Sto gwineów!« odrzekł bogaty plantator; »nie, tyle nie dam; ale oto!« To rzekłszy rzucił mu w ręce czapkę nocną. Astley Cooper wziął szlafmicę i włożywszy ją na głowę, odrzekł: »Wszystko, co od pana pochodzi, ma u mnie wielką cenę.« W domu znalazł w téj czapce nocnéj rewers na tysiąc gwineów (przeszło 10.000 złr.) Astley Cooper miewał już niejednego roku po 170.000 talar. dochodu, ale nigdy mniéj nad 100.000.

Najsławniejszy kuchmistrz europejski. Chcąc oznaczyć największego mistrza w sztuce kucharskiéj mianują tylko zwykle znanego Francuza Vatel; jednakże roczniki gastronomiczne spominają jeszcze o sławniejszém imieniu tego narodu, to jest, o panu Viard, który żył w drugiéj połowie zeszłego wieku. P. Viard był kuchmistrzem u francuzkiego ambasadora w Petersburgu, hrabiego Segur, i musiał nie raz podczas świetnych uczt za panowania Katarzyny II. zawiadywać kuchnią Cesarzowéj. Sława o jego zdatności i wybornym smaku przeszła aż do Londynu, jakoż wkrótce potém mianowanym został kuchmistrzem Jerzego III. z roczną pensyją 1200 funt. szterl. (30.000 franków). Panu Viard, jakkolwiek obsypanemu pieniądzmi i wyszczególnieniem, nie podobał się jednak pobyt w Londynie, albowiem utrzymywał, że ciągła mgła w téj stolicy jest powodem, iż się mu nie najlepiéj udawały delikatne jego legominy, i przeszkadzały do należytego ocenienia jego potraw kunsztownych, jakoż w krótkim czasie przyjął obowiązek u majętnego, anglikańskiego biskupa, lorda Bridgewatter, który mieszkając na przemiany w Brightonie i Paryżu, żył jedynie dla rozkoszy gastronomicznéj. Po śmierci lorda okazało się, że tenże i dla pana Viard znaczną zapisał kwotę. Albowiem podług testamentu zmarłego znaleziono w jego gabinecie rostr i kocieł z lanego srébra ozdobione herbem lorda biskupa, z tym żartobliwym napisem: *Wdzięczny żołądek panu Viardowi.* Od tego czasu p. Viard nie brał już na siebie obowiązku, i tylko w znacznych domach, co do urządzenia stołów udzielał swojéj porady.

Mniemanie rabinów. Podług talmudu każdy człowiek ma w sobie 248 kości. Jedna z tych nazwana *Lus,* podług zdania dawnych rabinów jest jedyną, która żadnemu nie podpada zniszczeniu, i z któréj w dzień Sądu Ostatecznego człowiek znowu powstanie. Kosteczka ta podług jednych ma się znajdować w grzbiecie pacierzowym, podług drugich także pod czaszką, lub na końcu kości krzyżowéj, wszelako żaden anatomik dotychczas jéj nie znalazł.

Van Amburgh, który z tak świetnym skutkiem wychował lwy i tygrysy, urodził się w Nowym-Jorku i ma obecnie lat dwadzieścia i sześć. Sławny ten dyrektor menażeryi posiada siłę Herkulesa, i jest nadzwyczaj mocno zbudowanym. Znajdując się piérwszy raz w obecności lwa wszedł był do klatki jedynie z kijem w ręku, przemówił do zwierza mocnym głosem, a lew okazał bojaźń i posłuszeństwo jak władcy swojemu. »Tajemnica moja (tak mówi on) zależy jedynie na okazaniu odwagi naprzeciw tym zwiérzętom, gdyż tylko przezto rozkazywać im można.« Mógł on w jednéj klatce zamknąć lwa i tygrysa, a gdy takowe w kilkakrotnie ponawianych walkach wycieńczyły swe siły, wtedy nieustraszony stanął między niemi dyrektor i jako władzca nakazywał im posłuszeństwo. W ogólności rozmawia on z niemi jak z rozumnemi istotami, dając im do poznania, że je jednym zamachem swéj maczugi zdruzgotać może. Rzeczą jest niezawodną, iż w tak zbudowanym człowieku każdy ruch znamionuje nadzwyczajną przewagę. Trzeba widziéć drżące zwiérzęta, jak przelęknione kryją się w kącie swojéj klatki, gdy ich władca gniewem jest oburzony. Przenikający jego wzrok włada niemi zupełnie. Widziano jak Amburgh podbił pod moc swoję rozsrożonego tygrysa jednym zamachem maczugi, grożąc, że mu natychmiast łeb roztrzaska, jeźli nie będzie posłusznym jego woli. Podczas podróży do Europy przymuszonym był na kilka tygodni rozstać się z swojemi zwiérzętami, za powrotem piérwsze widzenie się z niemi godne było osobliwszéj uwagi, lwy i tygrysy na przemiany łasiły się około niego i nogi mu lizały, a najszczególniéj lew okazywał swoję radość tak głośnym ryklem, że wszystko jak od huku grzmotu drżało w około. *(Times.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*